

Od autora: EDYCJA 07.02.2018: zamieniłem łączniki na półpauzy. Zapisałem "swojsko-miejsko" bez spacji dookoła łącznika. Pogrubiałem godziny, stanowiące kolejne podtytuły. Zapisałem skrót "ok." na początku linijki wielką literą. Zamieniłem każde trzy kropki na wielokropek.

01:05

Łódź. W różnokolorowych migoceniach ulicznych, wesoło znaczących oddalone w dole miasto. Stąd, z góry, wszystko jest takie dalekie... tylko hałas uliczny dochodzący zza ściany z oknami, szczelnie brońciami wejścia późnoletniemu chłódkowi nocnemu, świadczy o istnieniu drogi między podwórkami po-de mną, jakby wołając: "Hej, ja tu jestem, nie jesteś sam!"

7 piętro jednak oddziela, chociażby nawet wysokością, której lekki lęk staram się zawsze przed samym sobą ukrywać. Wychodzę na balkon i biorę kilka haustów rześkiego powietrza miejskiego. Łódź wzięła mnie w swoje obroty, i teraz już nie wywinę się od spojrzenia na ową szumiącą panoramę kamienic (o, nudna Warszawo – bez ironii, ale i tak ją bardzo lubię), od wwiercającego się w moje uszy wycia karetek, od – spoglądam ponad siebie – czarnego nieba z gwiazdami.

Jednak cały czas pozostaję w owym nieogrzewanym pokoju, w którym jedynymi sprzętami są ja, położone na podłodze lustro, materac, sedes w pudle i kaloryfer. Oto mieszkanie artysty! Jest ciepła woda, klucz w zamku i szumiąca spłuczka. Jest dobrze.

Siadam po turecku na podłodze przy pudle z sedesem, rozkładam kartkę, biorę długopis.

Po 24

Wybiegłszy z tramwaju (za daleko pojechałem!... hm, a skąd mam to wiedzieć?), który zatrzymał się na światłach, nerwowo szukam jakiegokolwiek oznaczenia, gdzie jestem. No nie, jakbym znał jakieś ulice!, śmieję się w sobie. Patrząc: budka, rozkład (łódzki, fajne są te ich rozkłady, takie bardziej chyba prze-myślane (a przez to prostsze) niż warszawskie). Dzwonię. Tramwaj stoi nadal. Może jeszcze wskoczę? "To przy parku. Po lewej masz taki park." Podaję nazwę ulicy. "Jeszcze dwa lub trzy przystanki, nie pamiętam. Czekaj..." Nie czekam, mówię "Dobra, jadę", dowiesz się później, czy trafiłem. Ach, jak ja lubię nocą jeździć, myślę sobie (bez ironii). W ogóle fajnie jest, i ten ruch uliczny, i światła, i szum, i wiatr, i tramwaje (:) .

Wybiegłszy z tramwaju (biegam i biegam po tej Łodzi), poznaję trasę. Jest park, myślę: no! Ok, teraz już się nie zgubię. Obym tylko nie przeszedł, myślę, idąc po ciemnej ulicy. Mija mnie z drugiej strony ulicy dziewczyna. Hm, pewnie studentka. Tu jest chyba niedaleko jakaś wyższa szkoła, przypominam sobie. Hehe, mówili mi, że w Łodzi jest niebezpiecznie. A to dzielnica podobno willowa. Jakby nie było, bezpiecznie tu raczej chyba jest – cisza, spokój, drzewka. Oglądam się za siebie. Widzę dwóch mężczyzn, e, ja to się obronię, nie? Żeby się nie spóźnić, zaczynam biec. Może ich przegapię? Oni mnie. Dobiegam do skrzyżowania. Uff, to tu. Więc prosto i rozglądam się nerwowo, bo znów nie poznaję kolejnej ciemnej ulicy. Po prawej stronie para, wychodząca z podwórka; różnica o głowę. Pewnie oni.

Przed 24

Nerwowo czekając na tramwaj, kręcę się w kółko na przystanku. No, kochaniutki, przyjeżdżaj już. Bo marznę (obym się nie przeziębiał, ech, to przychodzi tak znienacka). Jedzie. Nie mój. Staje, rusza, znika za zakrętem. Ktoś przechodzi przez ulicę obok przystanku. Miasto wokoło szumi, jest dziwnie cicho i jakby tak... swojsko-miejsko. Łódź nocą, konstatuje. Kolejny wyłania się zza zakrętu. Jakby z ziemi, bo tuż obok tory skręcają w dół. Hm, ciekawe, gdzie. (Szkoda, że nie jadę w tamtą stronę.) No, kochaniutki, może to ty. Nie. Nie mógłbyś być mój? – rzucam na niego błagalne spojrzenie. Czekam i czekam, chłodek daje mi się we znaki, a ja nie mogę uwierzyć w to, że czekam tu w Łodzi, i to na tramwaj, a nie przysypiam, czytając Biblię w przedziale w pociągu do mojego miasta rodzinnego. A ona się niecierpliwi. Nie lubię, jak ludzie się niecierpliwią z mojego powodu. Jedzie coś. No, nareszcie 9! Wsiadam, nerwowo czekam, aż zamkną się drzwi i ujadę chwilę. Trzęsąc się od łódzkich torów, które zaczynam już za to uważać bardziej swojskimi :), otwieram Ewangelię wg św. Jana i staram się zrozumieć. I komentarz, długi jest. Czytając kilka razy te same zdania, rozglądam się co chwilę po ciemnicy. Heh, jakbym potrafił rozpoznać niby, gdzie jestem... Tramwaj co przystanek zatrzymuje się i rusza.

21:27

Pospiesznym krokiem wchodzę do hali dworcowej. Uf, chyba zdążyłem; ciekawe, która godzina. Pamiętam, po lewej. Podnoszę wzrok. Pociąg z Łodzi do Warszawy był o 21:20.

17:15

Gwar autobusu – z właściwą sobie obojętnością na ewentualny pośpiech pasażerów zatrzymującego się na przystanku i otwierającego z szumem drzwi – zastępuje gwar miasta, wchodzący przy wyjściu do obu uszu naraz. Droga jest pospieszna, acz przyjemna, przynajmniej z mojej strony. Towarzyszka jest lekko spięta opóźnieniem, ale rozluźnia się trochę, gdy skręcamy w ładnie otoczony murem park, zresztą nieznamy mi, a jej widocznie bardzo dobrze. Jest tylko przejściem do Piotrkowskiej. Wpada mi w ucho Turneau z jej telefonu, wokoło zieleń miejska i ludzie na ławkach, mijani. Wyjście z parku, pospieszny cały czas krok i nerwowe szukanie trasy. Stop, ulica; w prawo. "Ale gdzie to dokładnie?" – nie odpowiadając, przyspiesza – a ja z nią – kroku. Skręca w bramę, to tu.

Widzę kogoś stojącego przy końcu naszej drogi.

Przed 12

Witaj, Łodzi! Dojeżdżasz, no nareszcie, ile można w tym przedziale. Zakładam zakładkę na którejś tam stronie Ewangelii wg św. Jana, przeciągam się i wyglądam za okno. Acha, to jeszcze nie Kaliska. Dzwoni. "No co tam?" "Już dojechałeś?!" ...bla bla bla... "...bo ja dopiero się szykuję..." "Może stąd mi będzie bliżej?" "O, to jest myśl!" Wsiadam, pociąg zaraz rusza. Uf, udało się przynajmniej teraz szybciej. Patrzę w lewo, patrzę w prawo – gdzie to przejście? Peron pewnie sprzed 20 lat, ale podoba mi się. ;) Hm, na końcu torów. W lewo hop, w prawo hop, barierka żółta. Oto i Widzew! Ale gdzie ten stadion? Dostaję esa. Odpisuję. Dzwonię. "No, kiedy ty tu będziesz?" "Czekaj przy autobusie 85 albo 85A!" Bla bla bla, myślę sobie. Już ja wiem, czym jechać (nie wiem, ale lubię nie wiedzieć i szukać po rozkładach). A, jest! Czekam. E, może bilet? A, tu zaraz kiosk. Proszę dwa 40-minutowe ulgowe. Hm, może jednak lepiej było ten dobowy? Wracam. No, nareszcie przyjechał. Konstatacja przy ruszaniu – nie ma rozkładu jazdy! Hahaha, śmieję się w telefon, jaki ten transport łódzki dziwny, nie ma rozkładów w nim. "No nie ma.", jak zwykle stwierdza bez emocji rozmówczyni. Myślę sobie, to jak tak podróżować? A jak ktoś nie wie, gdzie jedzie, to jak to sprawdzi? Ludzi wchodzi i kasują bilety, widać w Łodzi bardziej opłaca się

bilety niż karty (w WWA wciąż wydaje mi się, że wszyscy podróżują na gapę). Czy na pewno jadę w dobrą stronę? Mijam sklepy i nie sklepy. Parki i nie parki. Ale ta Łódź pusta! (Znaczy dużo przestrzeni.) Tak czy siak, wpadam w ramiona po wyjściu.

Ok. 10:20

"No szybciej, jedź szybciej. No nie, światła!... Dobra, ruszasz. Dasz radę, bejbe. Ja też dam radę." – i patrzę się bezmyślnie w okno, w międzyczasie wykonując telefon, że już jadę, i w ogóle. "Obudziłem?" "Nie." "Acha."

Schodząc na peron, przepycham się po nieruchomych schodach ruchomych. "Mógłby pan chociaż przeprosić." Spieszę się, ale, cholercia, mógłbym, ma rację. Nie wiem, czemu tego wciąż nie robię. Pociąg rusza.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Silvus, dodano 14.10.2012 08:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.